



Małgorzata Korbiel

DOBRE BAJKI

o tym,
jak radzić sobie
z TĘSKNOTĄ

Ilustrowała Natalia Berlik

Świetlik

DOBRE BAJKI

o tym,
jak radzić sobie
z TĘSKNOTĄ



Małgorzata Korbiel

DOBRE BAJKI

o tym,
jak radzić sobie
Z TĘSKNOTĄ



Ilustrowała Natalia Berlik



Redaktorka inicjująco-prowadząca: Urszula Pitura

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Jolanta Olejniczak-Kulan

Liternictwo: Agata Łuksza

Projekt okładki i skład: Wojciech Bryda

Ilustracja na wyklejce: Bipul (©Adobe Stock)

Copyright © 2026 for the Polish edition by Światlik,
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem
jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-199-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl

Tęsknię do mamy

Krzyś stał w przedpokoju i patrzył, jak mama wkłada buty. Przytulił się do niej mocno, jakby chciał zatrzymać ją na zawsze. Mama pocałowała go w czoło, szepnęła coś czulego do ucha. Potem chłopiec usłyszał ciche trzaśnięcie zamka w drzwiach. Mama wyszła. Krzyś zacisnął dłonie w pięści, a potem wybuchnął płaczem. Łzy spływały mu po policzkach jak strumyczki po deszczu. Nie chciał się bawić. Nie chciał iść na spacer. Chciał tylko do mamy!

Dziadek, który siedział w fotelu, przyglądał się chłopcu z troską. Wstał powoli, podszedł do wnuka i przykucnął przy nim.

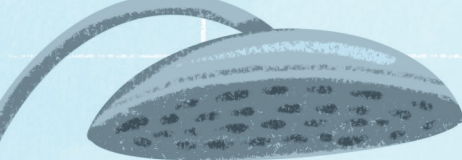
– Krzysiu, wiem, że bardzo tęsknisz za mamą – powiedział. – Zdziwiłbym się, gdyby tak nie było. Tęsknota to takie uczucie w sercu, które pojawia się, gdy kogoś bardzo kochamy, a nie możemy być z nim w tej chwili. Ale wiesz co? Mama wkrótce wróci. Poszła do pracy, gdzie pomaga innym ludziom. Ale mama zawsze potem wraca prosto do ciebie.

Krzyś pociągnął nosem i spojrzał na dziadka spod zmarszczonych brwi.

– Ale ja chcę, żeby mama była tu teraz!

Dziadek pogładził chłopca po głowie.





– Wiem, wnusiu. Może pomogę ci trochę w tym oczekiwaniu? –
Uśmiechnął się tajemniczo. – Co powiesz na to, żeby dziś wyruszyć
na kosmiczną przygodę? Polecimy razem na Księżyc!

Krzyś otarł łzy rękawem i spojrzał na dziadka z zaciekawieniem.

– Naprawdę?

– Oczywiście! – zapewnił starszy pan.


Obaj ruszyli do łazienki, która tego dnia zamieniła się w wielką
halę montażową. Z ręczników przypiętych klamerkami do uchwytów
szafki i grzejnika zbudowali kadłub rakiety. Sufit pojazdu podparli
kijem od mopa, dzięki czemu czubek rakiety uzyskał charaktery-
styczny szpic. Potem otworzyli szeroko drzwiczki pralki – wyglądały
jak prawdziwe okno na statku kosmicznym!

Usiedli we wnętrzu rakiety. Dziadek zrobił poważną minę i zaczął
naśladować odgłos odpalania silników:

– Brrrrr... Wuuuu... Bzzzz! Trzy, dwa, jeden... Startujemy!







Chłopiec poczuł, jakby rakieta oderwała się od ziemi i wzbiła w niebo. Dziadek opowiadał, jak mijają złociste gwiazdy i kolorowe planety. Krzyś uśmiechnął się pierwszy raz tego dnia, choć jeszcze od czasu do czasu ocierał łzy, kiedy przypominał sobie o pożegnaniu z mamą.

Podróżowali w przestrzeni kosmicznej, a dziadek opowiadał tak barwnie, że aż trudno było uwierzyć w to, że obaj wciąż siedzą w łazience.

– Uwaga, uwaga, kapitanie Krzysiu! – wołał dziadek i podskakiwał na pupie, aż trzęsła się cała konstrukcja. – Przed nami roje miodowych asteroid! Trzeba uważać, bo mogą przykleić się do szyby!

Krzyś zaśmiał się, kiedy dziadek wyciągnął zza pleców drewnianą łyżkę i udawał, że to specjalne kosmiczne ramiona do odpychania asteroid.

– O nie! Wielka Planeta Zgniętego Brokuła nadciąga! – Dziadek chwycił się za głowę i udawał przerażenie. – Szybko, musimy zmienić kurs, inaczej będziemy jeść zgnięłe brokuły na śniadanie, obiad i kolację!

Krzyś śmiał się już na całego. Chwycił szczotkę do włosów i udawał, że to ster rakiety.

– Lądowanie na Księżycu za pięć... cztery... trzy... – odliczał dziadek, przy czym robił śmieszne miny przy każdej liczbie. – Dwa... jeden... Bum!



W końcu ich rakieta wylądowała. Dziadek wstał i ruszył, dziwnie skacząc, w stronę wyjścia.

– Proszę uważać, kapitanie Krzysiu! Grawitacja tutaj działa inaczej! – wyjaśnił.

Krzyś się roześmiał i też zaczął podskakiwać. Udawał, że każdy krok jest jak wielki skok w dal. Nagle kątem oka zauważył coś małego i srebrzystego, co przemknęło po podłodze.

– Dziadku! Co to było?! – zawołał z przejęciem.

– Może... ufoludek? – odszepnął dziadek, rozglądając się ostrożnie.

Obaj zamarli w bezruchu, kiedy tajemnicze stworzenie wyskoczyło zza drzwiczek pralki i rzuciło się w stronę rakiety. Krzyś przyjrzał się uważnie... i wybuchnął śmiechem.

– To Luna! – zakrzyknął radośnie. – To mój kotek!

Rzeczywiście, przed nimi fikała Luna, która próbowała złapać kulkę ze srebrnej folii. Teraz toczyła ją po płytkach, jakby sama bawiła się w księżycową przygodę.

Dziadek roześmiał się razem z Krzysiem i powiedział:

– No widzisz, nawet na Księżycu można spotkać kogoś bliskiego!

Usiedli razem przy swojej rakiecie, a dziadek wyciągnął coś spod ręczników.

– Spójrz, kapitanie – powiedział i rozwinął przed Krzysiem mapę. – To nasza kosmiczna mapa Ziemi! A tutaj – dziadek wskazał palcem – jest nasz dom. Widzisz?